



Stanisław Szwarc
BEZ TYTUŁU

Topos nr 1-2 / 2014

Nie mogę się zdecydować na tytuł omówienia powieści – jak sam autor określa – politycznej Wojciecha Pestki Powiedzcie swoim.

Powieść, a więc fabuła. Niezwykle skromna. Oto dziennikarz szukający materiałów w IPN natrafia przypadkiem na dokumenty dotyczące usuniętego ze służby funkcjonariusza SB Ferdynanda Świdra (ksywa Mistrzo). Odnajduje go w zakładzie psychiatrycznym, a ten z zupełnie niezrozumiałych powodów decyduje się na uchylenie rąbka swej tajemnej wiedzy z pełną świadomością, ba, akceptacją, że jego wyznania znajdą się w książce. Następuje szereg spotkań, po czym znajomość kończy się...

Za wiele bym zdradził. Powiedzmy, że kończy się nagle i nieprzyjemnie dla dziennikarza.

Słabe to jakieś. Słabe? Nieprawda. To się czyta. Autorowi udało się harmonijnie i spójnie włączyć w tę fabułę elementy niesłychanie odległe. Mamy więc dokument – autentyczne raporty i notatki służbowe milicjantów, teksty kronik filmowych, wspomnienia działaczy partyjnych i ofiar represji, stenogramy rozmów na wysokim i najwyższym szczeblu. Jest i paradokument – to opowieści esbeka podparte udokumentowanymi faktami. Znalazło się miejsce na dowcipy, na nurt wspomnieniowy samego dziennikarza, ale i na zapiski z prywatnego życia Mistrza. A może to nie zapiski, tylko próbki jego twórczości literackiej? To człowiek inteligentny i odcytany. Wszystko krąży wokół Polski lat siedemdziesiątych, wokół Radomia i brutalnie stłumionego robotniczego protestu z czerwca 1976.

Może więc „Krew naszą długo leją katy”? Odrzucam tę myśl. Radomski czerwiec 76 jest, jak się wydaje, tylko tłem. Nie było zamiarem autora celebrowanie kolejnej martyrologii i epatowanie okrucieństwem, choć kto chce, znajdzie go aż nadto. To nie „Pasja” Gibsona. Raczej rozważania nad mechanizmami działania tamtej władzy i reakcjami zrewoltowanego tłumu.

Zastanawiam się, po co to i dla kogo? Bo ten sygnał powinien znaleźć się w tytule.

A może tak: „Przeżyjmy to jeszcze raz”. W końcu powieść dotyczy ważnego i trochę zapomnianego wydarzenia z naszej najnowszej historii. Pokolenie dzisiejszych pięćdziesięcio- i więcej latków pamięta to doskonale. Tylko jak pamięta. Kim byliśmy wtedy.

Młode małżeństwo z małymi dziećmi spędza pierwsze w życiu wczasy w Zakopanem. Wiadomości z Radomia gaszą radosną atmosferę na jadalni. Najważniejsza troska – a jak rozleje się na cały kraj? Niby chciałoby się, żeby ktoś IM dokopał lepiej niż w Gdańsku, ale jak dojedziemy do domów? A co z mąką i cukrem? Wykupią, zanim wrócimy. Gdzieś w tle bezsilne myśli o ofiarach, represjach. Egoistyczne? Oczywiście. Powiadają, że tęsknota za „tamtymi czasami”, to przede wszystkim tęsknota za młodością. Mieliśmy wtedy po 20 – 30 lat. W pokojach pensjonatów FWP, w krzakach, w małżeńskich sypialniach radośnie budowaliśmy ludnościowy potencjał PRL, zakładaliśmy rodziny, już, już, na wyciągnięcie ręki mieliśmy spółdzielcze M-ileś tam i meble Kowalskich. Polak-szarak dostosowywał się, kombinował, „załatwiał”, zachłysnął się wzrostem dobrobytu (na peerelowską miarę) w pierwszych gierkowskich latach. Przez informacyjną blokadę i ekran nowomowy ledwie przenikały wieści z Radomia i Ursusa. Łatwo dziś powiedzieć: „Kto chciał, ten wiedział”. Tylko kto chciał? Dziś, kiedy już wolno być bohaterem, kombatanów mamy na pęczki. Wtedy

to była garstka. A kto chce wiedzieć dziś? Sięgać do naukowych opracowań, na które powołuje się Wojciech Pestka. Niemal czterdzieści lat, to przecież strasznie dawno. Świat przyspieszył. To już nie te czasy, kiedy w latach pięćdziesiątych rodzice opowiadali dzieciom o Legionach Piłsudskiego, jakby to było wczoraj. Dlatego dobrze, że dzięki inteligentnej kompozycji powieści wplecione w nią dokumenty przyciągną oko czytelnika.

A co z młodym pokoleniem? Może lepiej będzie brzmiał tytuł „Za górami, za lasami”?

Właśnie tak, bo dla nich PRL staje się coraz mniej zrozumiałą. „Seksmisja” broni się jeszcze fantastyką i uniwersalnością, ale już komedie Barei coraz bardziej wymagają historycznego i socjologicznego komentarza. Młodzi znają schematyczne formułki konieczne do zdania testów na lekcjach WOS, ale warunki, w jakich przyszło żyć ich rodzicom, mechanizmy przystosowywania się, są dla nich niepojęte. Tu nie chodzi o to, że protestujący nie mogli zwoływać się esemesami i że większość aby zatelefonować biegła do sąsiada lub najbliższej budki telefonicznej. Technika idzie naprzód, to jasne. Ale już nielegalny handel dolarami, ceny komercyjne, talony na „malucha” nie mieszczą się w ich głowach. Do tego „eksport wewnętrzny” i Peweksy.

Boże dobry jak fajkowy tytoń Amphora Full Aroma! Wyjątkowy jak papierosy Marlboro! Jak klocki Lego kolorowy.

A jeszcze wystawanie w kolejkach po paszporty. Właśnie, paszporty. Ten dreszczyk emocji, gdy szło się zdać paszport po powrocie, zwłaszcza z Zachodu. Można było dostać zaproszenie na poufną i niekoniecznie miłą rozmowę. I tu dochodzimy do Służb i znanego dziś wszystkim kryptonimu TW. Z opowieści Mistrza wyłania się obraz trudny do pojęcia. Przypomina się powiedzonko jednego z naszych bokerskich mistrzów: „Nie ma bokserów odpornych na ciosy, są tylko źle trafieni”.

Ma kochankę, chore dzieci, chce się zemścić, /.../ orientacja na złe skłonności: do dzieci... /.../ I już, trzymasz go za gardło, siadaj, kurwa, pisz, pisz, pisz własnoręcznie, ludowe państwo nauczyło cię pisać: „Ja, niżej podpisany, zobowiązuję się do współpracy...”/.../ Nie było w mojej karierze takich, co nie pozwolili się złamać. /.../ Do cholery, wierzyłem w człowieka, w jego hart i niezłomne zasady, gdzieś muszą być tego granice. Nie miałem, kolego, szczęścia.

Znam ludzi, którzy dziś wręcz oblizują się smakowicie, mówiąc, którzy z ich znajomych byli TW. A w domyśle – „Ja byłem niezłomny”. A może tylko byłeś, kochasiu, nieinteresującym szaraczkiem? Twój fart.

„Kto ty jesteś? Polak mały”. To też niezły tytuł. Kim jest Mistrzo? Nomen omen postać mistrzowsko skreowana przez Wojciecha Pestkę. Postacią literacką, swoistą średnią funkcjonariusza SB? Zapewne tak, ale przede wszystkim to literacki obiekt dociekań autora nad mentalnością funkcjonariuszy SB.

To Mistrzo jest w gruncie rzeczy narratorem tej powieści. Jego wypowiedzi to nie tyle wyznania byłego funkcjonariusza, co wycinek naszej historii widziany oczyma człowieka służącego reżimowi. Postać migotliwa, niejednoznaczna, jak przystało na człowieka Służb. Czasem jakby wcielał się w porte parole dziennikarza, to znów manipuluje nim, wabi.

Możesz pójść na całość, puścić wodze fantazji, przypierdolić coś z grubej rury, opleść, udupić, oślinić – kusił, podpowiadał Mistrzo. – Więcej czadu! Żeby rzecz była mocna, bo ci tego, kurwa, nikt nie kupi, nikt nie zechce przeczytać.

Oczytany (filozofia, psychologia) daje do zrozumienia, że jest kimś lepszym od szeregowych pałkarzy, którymi gardzi.

...czasami muszę uderzyć. Ale nawet we mnie widok milicjantów bijących zatrzymanych budził odrazę.

Ironizuje na temat ówczesnej władzy i własnej pracy.

Służba Bezpieczeństwa? Co? Wszyscy tak bardzo chcą wiedzieć, jak jest. To im się nie spodoba, będzie byle jak, nie nadaje się, stawia rzeczy w złym świetle, nie powinienes tego

zamieszczać. /.../ Co docierało i do kogo, /.../ w tej sprawie nigdy nie będzie jasności. /.../ Robiliśmy ciśnienie, a to rozwodnione gówno parło na Warszawę, tam ktoś cedził wszystko, filtrował, zagęszczał, standaryzował.

Potrafi jednym tchem podać informację i zaraz poddać ją w wątpliwość – Oczywiście wszystko to możesz sprawdzić, nie we wszystko musisz wierzyć. W co tu wierzyć, jeżeli skończyła się dla służb (po reorganizacji w 1972) epoka romantyzmu, królową balu została kurwa statystyka. /.../ Liczy się, że jesteś zapisany, zwerbowany. Nie musisz o tym wiedzieć. /.../ Byle raz na pół roku do kartoteki w „C” trafiło coś na twoje konto. /.../ I twój opiekun, oficer prowadzący punktuje, robi wynik.

Chwilami mamy wrażenie, że gry Mistrza odzwierciedlają wahania, przejawy autocenzury autora.

Powiesz krótko: literacka prowokacja. Masz takie kurewskie prawo. Zawsze możesz się wykręcić, że w powieści politycznej o takie historie chodzi

A może by tak dać tytuł: „Powróćmy jak za dawnych lat”.

Mawiał dyrygent chóru kameralnego; „Nie martwcie się, jak schrzaniecie pierwszy utwór. Ostatni ma być perełką”. To nie przypadek, że w zakończeniu powieści Wojciech Pestka komasuje sygnały rozsiane wcześniej na kartach książki. Dlaczego Mistrzo mówi o ewentualności swojego osadzenia w więzieniu: Tu i tam jestem u siebie. Skąd wie o każdym kroku dziennikarza? Jakim cudem opuszczone przed kilku laty mieszkanie Mistrza lśni czystością, a rzeczy, które ma mu przynieść dziennikarz są dokładnie tam, gdzie być powinny, opatrzone adresowaną do dziennikarza odręczną notatką Mistrza?

Zostańmy przy cytatach. Nie wymagają komentarza.

Mistrzo: Napisz: /.../ Nikt nie jest bezpieczny. /.../ Może w tej chwili, za białą kurtyną w białych rękawiczkach, z dłońmi na klawiaturze ktoś bez imienia i nazwiska, biały duch z rzeczywistości niebytu, podejmuje wyzwanie: ja cię zwerbuję!

I z zakończenia powieści.

Policjant do dziennikarza: I proszę przynieść tę swoją książkę, zawsze interesowała nas literatura, zwłaszcza dobra.

Dziennikarz do czytelnika: Mam nadzieję, że policja nie odbierze mi rękopisu ,co najwyżej chwilowo zakaże publikacji, może włączy moją książkę do materiału dowodowego. /.../ Bo jeśli czytacie książkę, to znaczy, że te wszystkie problemy /.../ udało się jakoś pokonać./.../

Bez względu na wszystko: powiedzcie o niej swoim.

Właśnie – przeczytajcie i powiedzcie o niej swoim.

A tytuł tego tekstu? Niech czytelnik sam zdecyduje – po przeczytaniu tej niezwyklej książki, niejednoznacznej jak jej tytuł – cytując słowa Edwarda Gierka: „Powiedzcie tym swoim Radomiakom, że ja mam ich wszystkich w dupie”.

Wojciech Pestka: *Powiedzcie swoim*, Wysoki Zamek, Kraków 2013